

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Zasadnicze nieporozumienie.

Od czasów Litwy Środkowej po raz pierwszy bodaj Wilno znów zwróciło na siebie uwagę opinii zagranicznej. Stało się to jednakże nie wskutek niebywalej powodzi, która wywołała taką sensację wśród mieszkańców grodu Gedyminowego, lecz dzięki szeroko po całym świecie rozkolportowanej przez prasę żydowską wiadomości o zamknięciu przez kuratorjum wileńskie szkoły powszechnej im. Fruga oraz seminarjum nauczycielskiego, utrzymywanych przez żydowski centralny komitet oświatowy. Powodem tego drakońskiego zarządzenia było stwierdzenie, że we wspomnianych zakładach naukowych część młodzieży została opanowana przez wpływy komunistyczne. Komunikat kuratorjum podaje m. inn. że w grudniu ub. r. aresztowano 28 uczniów seminarjum żydowskiego na komunistycznym zebraniu, gdy jednak władze szkolne dały do zrozumienia, że oczekują od kierowników seminarjum zajęcia zdecydowanego stanowiska wobec tego faktu, czyli po prostu mówiąc decyzji wydalenia skompromitowanych uczniów, rada wychowawców seminarjum przestała na udzieleniu im surowej admonicji i nie chciała zastosować bardziej surowych represyj.

Konsekwencją tak tolerancyjnego zachowania się rady pedagogicznej było zamknięcie seminarjum przez kuratora, który w wywiadzie, udzielonym „Kurjerowi Wileńskiemu” oświadczył, że „czynniki kierownicze szkoły, znajdujące się na rzeczy, musiały zgóry liczyć się z następstwami. Nie jest bowiem rzeczą możliwą do zniesienia, by pod boki władz szkolnych tolerowano akcję przeciwpaństwową i by nauczycielstwo odmawiało aktywnego udziału w zwalczaniu tego zła”.

Było do przewidzenia, że zarządzenie to wywoła w społeczeństwie żydowskim gwałtowne poruszenie.

Jakoż cała prasa żydowska nietylko wileńska i nietylko na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, ale i na całym świecie, powiadomiona o tym wypadku przez Żyd. Ag. Telegraficzną, zgodnie uderzyła na alarm, a podniecenie wśród międzynarodowego żydostwa było tak wielkie, że ambasador polski w Stanach Zjednoczonych zażądał nawet z Warszawy szczegółowych wyjaśnień w tej sprawie.

Opinia żydowska przyjęła zarządzenie kuratorjum wileńskiego, jako cios, wymierzony w świeckie szkolnictwo żydowskie, dopatrując się w niem wrogiego aktu w stosunku do żydowskich zdobyczy kulturalno-oświatowych, nadając przez to incydentowi zgoła niewłaściwy charakter, na co już zwrócił uwagę „Kurjer Wileński”. Jeszcze dobitniej podkreślił to p. Ludwik Chomiński na zebraniu, zwłaczanem przez wileński żydowski Pen-Club, zaznaczając, że postępowanie władz szkolnych jest tylko odbiciem panującego dziś w Polsce ogólnego systemu rządzenia, dającego się we znaki wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości.

Niewątpliwie prasa żydowska oświetliła całą tę sprawę zbyt subiektywnie i jednostronnie. Zamknięcie dwóch szkół żydowskich, z których zresztą jedna, mianowicie powszechna im. Fruga została już ponownie otwartą, nie jest przecież wypadkiem odosobnionym, czemś wyjątkowym w dziejach szkolnictwa mniejszościowego na terenie państwa polskiego. Podobny los spotkał seminarjum nauczycielskie litewskie w Wilnie, szereg szkół litewskich i białoruskich, dwa gimnazja ukraińskie w Galicji Wschodniej i t. p. Należałoby więc rozpatrywać politykę władz szkolnych w płaszczyźnie ogólnej stosunku państwowości polskiej względem mniejszości narodowych. Ale i tu, jak sądzimy, łatwo popęlić błąd, nie odróżniając ściśle metod od właściwych intencji czynników rządzących.

Metodę zamykania szkół w razie, gdy z tych

lub innych powodów ściągnęły na siebie niezadowolenie władz szkolnych, względnie administracyjnych wogóle, należy uważać za jeden z objawów rządów silnej ręki, tak rozpowszechnionych i popularnych obecnie w wielu krajach i w rozmaitych sferach społecznych, poczynając od komunizmu, a kończąc na faszystwie. Razić te metody bezwzględne muszą jedynie ludzi o przedwojennym liberalnym sposobie myślenia, który dawniej wywierał pewien wpływ nawet na przedstawicieli i zwolenników absolutyzmu, krepując ich popęd do samowoli.

Ostawiona rosyjska polityka szkolna, w czasach panowania największej reakcji, niezmiernie rzadko uciekała się do tego środka represji, chociaż wypadki wykrywania w szkołach nielegalnych prądów i organizacji bynajmniej nie należały do rzadkości. Usuwano ze szkół niepożądane z punktu widzenia władz państwowych elementy, zmieniano kierowników, odbierano prawo nauczania nieprawomyślnym pedagogom, lecz o zamykaniu i kasowaniu zakładów naukowych nie było jakoś słychać.

Piszący te słowa pamięta wypadek analogiczny do incydentu w seminarjum żydowskim. W jednym z gimnazjów państwowych w głębi Rosji dyrekcja wykryła, że uczniowie ósmej klasy wydają hektografowane pisemko o treści mocno nielegalnej. Dyrektor zażądał od rady pedagogicznej wydalenia z gimnazjum redaktora maturzysty z t. zw. wilczym biletem, t. j. bez prawa wstąpienia do innego gimnazjum. Jednakże rada pedagogiczna sprzeciwiła się ogromną większością głosów temu żądaniu i dyrektor widząc zdecydowany opór wycofał swój wniosek, uznając go za niebyły. Zapewne wiadomość o tem musiała dojść nieoficjalnie do kuratorjum. Jednakże władzom nie przyszło na myśl zamknąć gimnazjum. Obrwały inną drogę. Na razie nie zareagowały wcale, a po jakimś czasie przetranslokowały paru nauczycieli, uważanych za najbardziej niezależnych, do innych

gimnazjów, których personel pedagogiczny służył z kierunku skrajnie reakcyjnego.

Dziś stosowane są metody bardziej stanowcze, jawne i mające w pogardzie przesady liberalne. Duch jednakże pozostał ten sam. Szkoła ma być posłusznym narzędziem w ręku czynników państwowych — oto zasada, którą wyznaje do dziś dnia większość rządów państw współczesnych. Wychodząc z tego założenia władze szkolne wymagają od kierownictwa szkoły nie tylko kwalifikacji naukowych i pedagogicznych, lecz i czynnego współdziałania w kierunku urabiania z młodzieży lojalnych i prawomyślnych obywateli państwa.

O ile zadanie to jest łatwe i ma charakter akademicki w szkołach, przeznaczonych dla dzieci narodości panującej, o tyle trudne jest i skomplikowane w szkołach mniejszościowych.

Nie może budzić żadnych wątpliwości, że państwo ma prawo wymagać od wszystkich szkół w jego obrębie, aby nie uprawiały propagandy antypaństwowej, aby nie wychowywały młodzieży w duchu rewolucyjnym czy to pod względem społecznym, czy narodowym. Ale polskich władz szkolnych nie zadawania *bierna* lojalność i formalna prawomyślność polityczna kierowników szkół mniejszościowych. Wymagają one czegoś więcej, wymagają *czynnego* udziału personelu nauczycielskiego w akcji, zwalczającej wszelką agitację wywrotową.

Wszakże kurator wileński bynajmniej nie oskarża kierowników zamkniętych szkół żydowskich o sympatję względem ruchu komunistycznego. Zarzuca im tylko, że ze swej strony nie ujawnili żadnej inicjatywy, by usunąć podejrzanych o komunizm uczniów ze szkoły i nie zechcieli wziąć na siebie odpowiedzialności za represję, oczekując wyraźnych w tej mierze poleceń ze strony kuratorjum. Zawinił więc przez swą bierność, gdyż — jak oświadczył p. kurator we wspomnianym wywiadzie — za-

PETRAS CVIRKA.

Przywołany djabeł.

(Przełożył z litewskiego W. Zaleski).

Synek Piotra Serwy Wicus dopiero pierwsze majtki nosił. A jego matka Marjanna dopiero pierwszą biedę po zamążpójściu klepała.

Wicus był owocem ich pierwszej nocy poślubnej.

Piotr Serwa był dwa razy starszy od swojej żony. Miał łysą, jak u św. Pawła, czaszkę, rzadkie wąsy i długie ręce.

Marjanna wyszła za niego, bo ją rodzice zmusili, gdyż Serwa miał dobry kawał ziemi.

— Biedy nie zaznawszy wiek swój przeżyjesz, mówili rodzice.

Marjanna jest ładna i młoda. Inny na miejscu Piotra możeby już pięcioro ochrzcił. On nie śpieszył.

Gdy kto mówił:

— Ładną żonę dostałeś, Piotrze.

Piotr odpowiadał:

— Nie ładnej szukałem — robotnicy szukałem.

Nie dziw więc, że Marjanna po nocach długo z boku na bok się przewracała i nie mogła zasnąć, dziewczęce czasy wspominając.

A teraz — dziecko, mąż, chata. Ona zaś baba.

Gdy po nocach szeptały liście w sadach, a na łakach chichotały dziewczęta, Marjanna wytrzymać w łóżku nie mogła i, wtuliwszy się w okno, chciwie wsłuchiwała się w dochodzące zdala głosy.

Poznawała znajome śmiechy. I Jana Ilgisa, i Bronki Margulisówny, i barytonowy śmiech Stulgisowego parobka Winkszny, który tak słodko i mocno dziewczęta całować umiał.

A teraz koło niej — dziecko, mąż.

I przesiadawszy tak pół nocy, gdy śmiechy na łące cichły, musiała wracać do łóżka Piotra, który śmierział potem i chrapał, jak traktor.

Długie są październikowe wieczory. Nie widać gwiazd przez gałęzie czeremchy. Trzeba tkąć, prząć

kład, którego rada pedagogiczna nie reaguje samorzutnie, ani nawet po zwróceniu uwagi, na zjawiska natury przeciwności, nie może istnieć w myśl elementarnych pojęć o interesie państwa.

I tu właśnie tkwi punkt ciężkości całego zagadnienia. Na tem polega cała jego trudność. Czy w obecnych warunkach wymagania władz szkolnych są usprawiedliwione i wykonalne? Zagadnienie to należy zresztą rozpatrywać w płaszczyźnie szerszej. Czy państwo może wymagać od swych obywateli, należących do mniejszości narodowych, czegoś więcej, niż zewnętrznej poprawności i formalnej lojalności, jeżeli ci obywatele czują się pokrzywdzeni i nie korzystają z kompletnego równouprawnienia? Skąd mogą oni się zdobyć na zapał i patriotyzm państwowy, gdy są uważani za obywateli drugiego rzędu, gdy się ich pozbawia warunków swobodnego rozwoju narodowego, gdy z racji swych odrębności językowych lub wyznaniowych podlegają szeregowi ograniczeń, być może nie ustawowych, lecz stosowanych w praktyce?

Nielojalność formalna może być stwierdzona obiektywnie, gdyż określają ją odpowiednie przepisy prawa, ale lojalności szczerzej, aktywnej nie można nakazać, nie można wymusić żadnymi represjami, wypływa ona bowiem z pobudek uczuciowych, a żaden realny polityk nie powinien się łudzić, że potrafi psychikę społeczeństwa czy pewnych jego grup nagiąć do swych widoków za pomocą środków policyjnych.

Na tem polega właśnie zasadniczy błąd, który cechuje obecną politykę polską wogóle a szkolną w szczególności w stosunku do mniejszości narodowych.

trzeba w te długie siwe wieczory październikowe. Marjanna nie ma kiedy odpocząć, przez okno wyrzecz.

— Ja nie mogę z tobą spać, — oznajmiła pewnego wieczora mężowi, rozbierając się.

Piotr Serwa posunął się na brzeg łóżka.

— Wszystko jedno nie mogę. Nogi chociażbyś umył. Śmierdzisz, jak szeszek!

— Cóż ty chcesz, żebym pachniał, jak cynamon? Jeszcze czego!

— Śmierdzisz i dość. Jak padlina. Aż w nosie kręcił

— Jeżeli tobie śmierdzi, to nie wachaj. Kto ciebie prosi.

— Kto ciebie prosi — przedrzeźniała Marjanna. — Jak tobie nie wstyd! Wezmę dziecko i pójdę do komory spać.

Piotr już chrapał.

— Słyszysz, Piotrze? Mówię, że idę do komory.

— Idź, idź! Zabierz i bachora!

Marjanna wzięła Wicusia. Serwa rozłożył się

Sprzeczności i niejasności.

Ogłoszona na łamach „Kur. Wil.” (Nr. 96 z dn. 27-IV r. b.) treść odczytu p. Wł. Wielhorskiego na temat: „Obecny moment w zatargu polsko-litewskim”, nasuwa bezstronnemu czytelnikowi szereg wątpliwości i zastrzeżeń.

Przedewszystkiem sama definicja „momentu obecnego”. Według p. W., „jako moment obecny rozumieć należy okres ostatni... kilka względnie kilkanaście lat, od chwili, gdy po wskrzeszeniu państwowości Litwy i Polski, zatarg kulturalny przeniósł się w dziedzinę polityczną”... Innemi słowy „moment obecny” ma być prosto historją politycznego zatargu polsko-litewskiego. Historia winna się jednak opierać na chronologii, określenie: „kilka, względnie kilkanaście lat” jest zbyt rozciąglem, by mogła się niem posługiwać historia, a tembardziej badacz teraźniejszości.

Dalej p. W. twierdzi, iż polsko-litewski zatarg polityczny stworzył „coś, co jest bezsensem dziejowym: antagonizm państwowy polsko-litewski”. Słyszysz się często o naturalnym antagonizmie polsko-niemieckim, polsko-rosyjskim, francusko-niemieckim, angielsko-rosyjskim i t. d. Dlaczego polsko-litewski antagonizm państwowy ma stanowić wyjątek? Czy, aby nie operuje tu p. W. przestarzałemi kategorjami myślenia politycznego, nie chcąc widzieć zasadniczej różnicy pomiędzy Litwą z czasów przedrozbiorowych a dzisiejszą republiką litewską?

P. W. konstatuje dalej, iż „zbiegają się tu (w Litwie) i krzyżują interesy trzech sąsiednich... państw i narodów: Rosji, Niemiec, Polski”. Jakie to „interesy narodów” ma p. W. na myśli? Co np. zależy może na Litwie narodowi rosyjskiemu?

Czytamy dalej: „Dla Polski... Litwa jest izolatorem terytorjalnym Niemiec od Rosji. Stąd Polsce dogadzać winno wzmocnienie narodowe i polityczne Litwy”. Znowu punkt niejasny. Wychodzi na to, że wzmocniona narodowo i politycznie Litwa będzie tem pewniejszym izolatorem Niemiec od Rosji? Dlaczego? Jak p. W. to rozumie? W jaki sposób ma Polska Litwę wzmocniać? Jeżeli wzmocni republikę litewską w jej granicach dzisiejszych, to osłabi tem

szeroko na łóżku. Ani mu na myśl nie przyszło, że Marjanna młoda, że po nocach nie sypia.

Zrzadka dotyka się do niej. I to od niechcenia. Bierze ją bez pieczyoty, bez namietności, brutalnie, jak bydło.

W komorze Marjanna podeszła do okna i, rozplatając warkocze, załkała z cicha.

Sama młodość na jej wargach. Sama gorącość w łonie.

Rozpięta stanik — ukazały się dwie piersi okrągłe. Cienka, wonna skóra obciskała jędrne ciało.

Zrzuciła zupełnie koszulę.

Wicusz poruszył się na łóżku. Marjanna wzięła go, przycisnęła do swego nagiego ciała i wsunęła się pod koldrę.

— Czemu ty bez koszuli, mamo? — młodec już dobrze mówił.

— Bo pchły gryzą w koszuli.

Wiciusiowi zechciało się również zdjąć koszulę, to też ciągle krzyczał:

— Gryzie, gryzie, gryzie!

samemu możliwości utrzymania Wilna. Jeżeli zaś odda Litwie Wilno — a tego chyba prelegent nie brał w rachubę — to osłabi własny prestiż państwowy. O unji — nawet pod warunkiem zwrotu Wilna — Litwini słyszeć nie chcą, widząc w niej źródło wszystkich swych klęsk dziejowych. Więc jak p. W. sobie realizację swej tezy wzmacniania Litwy przez Polskę wyobraża?

Dalej p. W. twierdzi, że „niema istotnej sprzeczności interesów politycznych między Litwą a Polską”. Przecieramy oczy. Jakto, a Wilno? Powiedzenie: „spór terytorjalny o Wilno ma charakter incydentalny”, nic nam nie tłumaczy. Ładny incydent, co od 12-tu lat stanowi kamień węgielny całej litewskiej polityki zagranicznej i ukrytą troskę dyplomacji polskiej!

„Konieczności chwili dziejowej — czytamy dalej — które zrodziły zatarg”... Tu p. W. przeczy samemu sobie, gdyż na początku twierdził, że zatarg tworzy „bezsens dziejowy”. Skoro zatarg zrodził się z konieczności, to sam był koniecznością i mógł z kolei zrodzić też tylko konieczność, nie zaś „bezsens dziejowy”.

Dalej p. W. zarzuca Litwinom „pomieszanie pojęć etnologji i etnografji”, a to ze względu na stworzoną przez nich teorię określania narodowości „przez pochodzenie, a nie wolę świadomą człowieka”. Różnica pomiędzy etnologją a etnografją jest dość nieuchwytna. Etnologja jest nauką o ludach głównie pod względem ich pochodzenia i właściwości rasowych, wówczas gdy etnografja ma za przedmiot opisanie narodów z ich zwyczajami i obyczajami. W żadnym razie nauka etnografji nie zajmuje się kwestją mniejszego lub większego uświadomienia politycznego danej ludności. Zapewne p. W. mówiąc o etnografji miał na myśli demografję.

P. W. nazywa akcję litewską „gwałtownem litewszczeniem Polaków”. Można by również użyć definicji: „gwałtowne odpolszczanie Litwinów?” *Audiat ut et altera pars.*

Dalej czytamy: „Podział Litwy Zachodniej”... Dotychczas za Litwę Zachodnią uważano Żmudź. Czyżby Żmudź uległa jakiemuś podziałowi? A może p. W. wprowadza nową terminologję? Punkt bardzo niejasny.

P. W. twierdzi, że „Kowieńszczyzna, jako wylot Niemna jest gospodarczo uprzywilejowana”, a „Wileńszczyzna... Hinterland (zaplecze) popadła (?) w przewlekłą bezradność gospodarczą, wciśnięta pomiędzy Litwę a Sowiecką Białoruś w postaci worka”. Dotychczas rozumieliśmy, że terytorjum, położone u wylotu jakiejś rzeki może być uprzywilejowane jedynie w tym wypadku, o ile ma ścisły kontakt gospodarczy z „Hinterlandem”. Na czym zaś polega uprzywilejowanie Kowieńszczyzny odciętej od Wileńszczyzny? Doprawdy trudno zgadnąć.

Na jakich danych opiera p. W. twierdzenie, że uzależnienie gospodarcze Litwy od Niemiec „pociąga konsekwentnie i uzależnienie polityczne”? O ile nam wiadomo, pomiędzy republiką litewską a niemiecką istnieje od dłuższego czasu stan pewnego naprężenia. Tłem tego są niemiłe dla Niemiec posunięcia rządu litewskiego w stosunku do żywiołu niemieckiego w Kłajpedzie. Naogół zaś Kowno usiłuje utrzymać z Berlinem stosunki poprawne. Czy ma to być według p. W., równoznaczne z uzależnieniem politycznym?

W związku z powyższem, twierdzenie p. W., jakoby „Litwinów troska i boli stan uzależnienia od Niemiec”, brzmi wysoce problematycznie. Nie może „troskać i boleć” to, co nie istnieje. W dotychczasowych publicznych enuncjacjach litewskich jeden tylko p. Gabrys (korespondent genewski opozycyjnego organu klerykałów „Rytas”) poświęcił parę ostrych artykułów sprawie zbyt jaskrawej — według niego — orjentacji niemieckiej w polityce zagranicznej Litwy. Głos p. Gabrysa, jako jeden ze słabszych tonów w ogólnym opozycyjnym diapozonie chrześcijańskiej demokracji względem zagranicznej i wewnętrznej polityki „tautininków”, przebrzmiał jednakże bez echa.

„Litwin z typu jest dzieckiem zachodu — mówi dalej p. W. — komunizm jest mu ustrojowo obcym”. Wynika z tego, że „dzieciom Zachodu” komunizm jest ustrojowo obcy. Osobliwsza teza! Czyżby p. W. nie wiedział o teoretykach komunizmu, będących „dziećmi Zachodu”, jak np.: Saint-Simon, Infantin, Blanqui, Leroux, Babeuf, Fourier, Lassalle, Marx i t. d. i t. d., nie mówiąc już o współczesnych silnych prądach komunistycznych w Europie Zachod-

— Gdzie?

— Tu.

Zdjęta mu koszulę. Chłopczyk przytulił się do jej piersi i do ucha matczynego począł szeptać głupstwa dziecięce.

Marjanna myślała o czemś innem. I kąsała zlekka miękką rączkę Wiciusiową. Po matczynemu. Było jej tak przyjemnie kąsać rączkę chłopięcą!

Piotr chrapał w drugim końcu. Marjanna długo nie mogła zasnąć tej nocy. Przewracała się, zrzucała koldrę, to znów się nakrywała.

Wicus jest radością ich obojga. Dlatego jest i rozpieszczony, i rozpuszczony.

Przez okno komory, błonką założone i zapchane ojcowskimi spodniami, widać było wieś całą. I patrzyły na siebie okna wszystkich chat.

W końcu wsi żóraw.

Na podwórku suszy się bielizna. O płótno bielizny odbija się zachód słońca i wypisuje na niem wszelakie czerwone niedorzeczności.

Zaorane zagony. W brzdach pełno wody.

Na zapomnianej bronie świszcze wiatr. Wiatr niesie zapach zgniłych liści i kwicze, jak świnia, zaryznana najostrzejszym we wsi nożem.

Wicus wciąż pyta matki.

— Czemu wiatr kwicze, mamó? Czemu okno Pinkusa czerwone?

Matka siedziała przy warsztacie tkackim i tkala.

— Nie leż na okno! Ostatnie rozbijesz.

— A bo to ja lażę!

— A co robisz? Podałbyś mi wody lepiej.

— Opowiedz, matulu, bajkę, to podam.

— Widzisz, że nie mam czasu.

Szyba zadzwięczała. Wicus poczerwieniał i odskoczył.

— A to niespokojny duch! Czy nie przestaniesz! Powiedziałam, daj wody.

Wicus powoli szedł przez chatę. Wziął kubek zaczerpnął wody, ale trzymał w rękę i nie podawał matce.

— Czy opowiesz, mamó?

niej? W Litwie komunizm też nie jest czemś egzotycznym i kto wie, czy nie miałby powodzenia, gdyby nie ostre środki, zastosowane w swoim czasie przez Voldemarasa, a kontynuowane przez rząd obecny.

Litwa, według p. W., „boi się do dzisiejszego odrodzenia się wpływów polskich w młodej kulturze litewskiej”. Na jakich litewskich enuncjacjach opiera p. W. taką tezę — niewiadam. W związku z tem, trudno uwierzyć w tak błahy powód do nienawiązywania „normalnych, sąsiedzkich stosunków z Polską”.

Dlaczego p. W. z takim naciskiem podkreśla „doksztalcanie się młodzieży litewskiej... w Królewcu lub Berlinie”, a nie wspomina ani słówkiem o Pradze czeskiej czy Paryżu, gdzie przecie młodzież litewska jest również dość licznie reprezentowana? Dlaczego nie mówi p. W. ani słowa o litewskim uniwersytecie w Kownie?

Dla młodzieży litewskiej, według p. W., „żądnej zgody z Polakami” być nie może. Tak, ale dlaczego p. W. nie dokończył tego „przykazania kodeksu narodowego”? Dlaczego nie powiedział: „żądnej zgody z Polakami, dopóki nie zwrócą nam (Litwinom) Wilna”? Przecież to właśnie jest litewski punkt widzenia.

Czytamy dalej: „Zarówno gospodarcze konieczności... jak nienawiść do Polski... stanowią naczelną dwa czynniki, które utrwalają... Litwę... w jej nieprzejednaniu politycznym względem Polski... Stają się żelaznymi prawami dnia obecnego”. „Gospodarcze konieczności” i „żelazne prawa”. A więc fatalizm? W takim razie p. W. znowu przeczy sam sobie, gdyż przedtem mówił, iż „trzeba zgody z Kownem”. Cóż warte jest nawoływanie do zgody, wobec nieugiętego fatum? Pusty frazes.

Ostatni ustęp swego odczytu poświęca p. W. sytuacji mniejszości polskiej w Litwie. Maluje tę sytuację w barwach jaknajczarniejszych, bez żadnych analogij z sytuacją mniejszości narodowych w innych państwach, bez najdrobniejszej wzmianki o niezawsze lojalnym stosunku mniejszości polskiej do państwotwórczych póżynań młodego państwa litewskiego, bez żadnego słowa o P. O. W. czy

O. S. N, uwypuklając jedynie momenty represyjne i eksterminacyjne.

Reasumując treść odczytu p. W., stwierdzić wypada: 1) bardzo ogólnikowe potraktowanie całego szeregu ważnych momentów, 2) wygłoszenie szeregu twierdzeń bez ich rzeczowego uzasadnienia, 3) powierzchowne i jednostronne oświetlenie istoty sporu polsko litewskiego i 4) parę rażących sprzeczności logicznych. W imię bezstronności, podkreślić natomiast z uznaniem należy dobrą wolę prelegenta w oświetleniu gospodarczej polityki litewskiej. Dzięki tej ostatniej, mały kraj cieszy się „względną pomyślnością” ekonomiczną.

Nie znam osobiście p. Wielhorskiego, nie miałem możności dotąd usłyszenia żadnego jego odczytu, o ile wiem jednak, posiada on opinię wytrawnego znawcy Litwy i t. zw. kwestji litewskiej. Streszczenie jego referatu, zamieszczone w „Kurjerze Wileńskim” podważa gruntownie tę opinię. Być może sprawozdanie, jak to często bywa, nie jest dokładne i nie oddaje wiernie myśli prelegenta. Ale w takim razie p. Wielhorski powinien był je sprostować i uzupełnić.

Zwykły śmiertelnik, który nie ma wstępu na „czarne kawy” Związku Obywatelskiego Kobiet, zmuszony jest opierać swój sąd o kompetencji p. Wielhorskiego w sprawach litewskich jedynie na sprawozdaniach prasowych.

Simplex.

WOLNA TRYBUNA.

W kwestji na dobie.

Jak trudno jest w naszym społeczeństwie dojść do jedności, do *budowania* — nie wieży Babel, oto łatwiej, ale pałacu Porozumienia, tego pałacu z krzyżem u szczytu a sprawiedliwie dumnym napisem na froncie: *...nihil humani a me alienum puto!* Jak to trudno, mamy tego ciągle dowody w naszym partyjnym życiu i partyjnych pismach. Ludzie dobrej woli, olśnieni tą czy inną chorobą wzroku, przeszką-

— Daj prędzej. Nitkę przerwałam przez tego lajdaka.

Uderzyła chłopca po rękę, z której wypadł kubek. Woda rozlała się.

Wicusz z oczami pełnymi łez wrócił do okna i polazł na ławę. Nogą pokręcił kółko kołowrotka, poplątał nici — i stąd go matka przegnała.

Wziął strug ojca i począł strugać ławę; — odebrała, ale nie uderzyła.

Wreszcie począł z całej siły gwizdać na glinianej świstawce.

— Przestań, jeszcze djabła przywołasz! — mówiła matka.

— Ja się go nie boję.

— Świszcz tylko, świszcz — zobaczysz, jak nastraszy. Włoży do worka i poniesie.

Pastuch, który przybiegł pogrzać się nieco, uczył z za pieca.

— Powiedz, niech niesie, jeżeli chce.

— Niech niesie, jeżeli chce — powtórzył Wicusz. I znowu świstał.

— Mówię ci, przestań! Oto idzie ojciec, dostaniesz w skórę.

Pastuch uczył:

— Powiedz, co mnie tam ojciec.

— Co mnie tam ojciec! — głośno odparł chłopiec.

Marjanna wskoczyła i narzuciła się na pastucha:

— A nie przestaniesz ty złego uczyć?! Czy tu twoje miejsce? — i pokręciła go za ucho.

Pastuch uciekł. A za nim i Wicusz. Potem obaj świstali ze wszystkich sił. Świstali na złość matce.

— Ojciec, daj obu w skórę, Wicusz dokazuje. Poplątali len, nici porwali. A tamten ciągle uczy Wicusia.

Serwa zadzwonił sprzączką od pasa i chłopcy pochowali się.

— Ja wam pokażę, świstuny.

(Dok. nast.).

dzają sobie wzajem, wytrącają sobie materiał budowniczy z rąk, kłócą się o formy i miary, i gmach Jedności stoi bez dachu, otwarty na nieuchronne klęski.

Świeżym dowodem tego nierozumienia się przy najlepszych obustronnie celach, są dwa artykuły p. W. Ch. w 86 i 89 numerze „Słowa” o pierwszej konferencji unijnej, której rezultaty ogłoszone zostały w „Pamiętniku I-ej konferencji kapłańskiej w sprawie Unji kościelnej w Pińsku”.

Konferencja ta zainaugurowana została przez władzę biskupią i przez pionierów jedności religijnej w kraju i w świecie. Zdaje się, że i p. W. Ch. nie jest jej przeciwny; tak każą wnosić cenne jego pisma. A jednak, przez niezrozumienie pobudek, nieprzemyślenie ich, przez dzisiejszy pospiech i dezynwolturę dziennikarską, która wszystko rzuca na rynek, zrobił z tej konferencji karykaturę, przechodzącą wszelką miarę dopuszczalną nawet w karykaturze. Dość jest powiedzieć, że kapłanów katolickich, którzy się zebrali dla narady, jak ludowi naszemu przywrócić wiarę Kościoła powszechnego i wiarę jego przodków, ucharakteryzował jako naśladowców znanego renegata Józefa Siemaszki, mieszając ludzi, metody i cele. Już samo wytworzenie takiej analogii w *dzienniku*, który wpada w ręce, przygotowanych i nieprzygotowanych, tworzy zamęt w pojęciach i szkodzi sprawie Kościoła katolickiego. Niemógł-że autor wskazać niebezpieczeństwa symulacji, którą tak słusznie potępia — bez drastycznych porównań niczem nieusprawiedliwionych, bez wycieczek sarkastycznych, niedomówień budzących podejrzenie, cytacji jednostronnych, przemilczania głosów im przeciwnych? Tak się wytwarza w najważniejszych kwestiach krytyka, pod względem rozumowym i naukowym marna, nawet mimo tego szlachetnego, czystego ognia, który wybucha na końcu drugiego artykułu — ognia, znanego nam z poprzednich prac autora, który sam stwierdza, że Unja może być „wielka, święta, porywająca”, jeśli jest właściwie pojęta.

Można spokojnie twierdzić, że takie tylko właściwe pojęcie przyświecało zjazdowi pińskiemu. — P. W. Ch. zarzuca nowym pracownikom unijnym zbyt ostrożność, nieszczerłość, obłudę w postępowaniu z ludem, i ryzykuje to dziwne porównanie między metodą Siemaszki a pierwszą naradą księży katolickich w sprawie Unji. Jest to nietylko nadużycie prawa, trybuny publicznej wobec masy nie dość świadomych w tych sprawach czytelników, lecz przy głębszym wejrzeniu w rzecz — paradoksalnie sztuczna paralela.

Nie zawadzi spojrzeć tej paraleli w oczy. — „Ponury” renegat przeszłości ostrożnie odsuwał lud unicki od Kościoła powszechnego, nieznacznie wiódł sumienia pod władzę państwa i to obcego, a gdy opanował ofiarę, łamał ją bezwzględnie, nie dbając o tragedję dusz. Dzisiejsi misjonarze unijni, w trosce o sumienie ludu, być może w złudzie co do tego sumienia spokoju, zbyt ostrożnie wprowadzają go w świat prawd religijnych, aby go nie zrazić do prawdy, a ta ostrożność płynie z najczystszych, choć nieraz mylnych pobudek. Ambitny burzyciel Unji przed wiekiem dążył do władzy i bogactw; osiągnął je, zdradzając swoje młode przysięgi, naród i lud. — Dzisiejsi misjonarze idą między lud z cel klasztor-nych lub źle opatrzonych parafij, idą wpatrzeni w najwyższe ideały, na głos stolicy Piotrowej. Wreszcie zmarł Siemaszko w triumfie swej niecnoty.

Oni, ryzykują życie przy pierwszym starciu politycznym.

Czy wolno więc było publicznie wogóle porównywać i rzucić efektowny a jakże pusty i gorszący frazes, że „musiał drgnąć i uśmiechnąć się triumfująco Siemaszko w swej trumnie”, słysząc kapłanów katolickich obradujących w Pińsku. Ślepe to uderzenie, niczem usprawiedliwić się nie da.

Tyle, co do wpływu wymienionych artykułów na przeciętnego czytelnika.

Lecz krytyka p. W. Ch. ma dwa oblicza: 1) alarm wielce szkodliwy dla nieświadomej opinii w kraju, wobec pracy szczerze katolickiej, 2) troskę, głęboką i słuszną, jakimi drogami pójdzie ta praca w naszym kraju.

Konferencja Pińska, pierwsza w tej trudnej kwestji, nie mogła mieć innego celu, jak szukanie najlepszej orientacji co do kierunku i trzebieenie nowych dróg w tej puszczycy pojęć, dziko zarastającej od stu lat nasze pola ludowe. Trzebieenie dróg w puszczycy jest trudne. Wypracowywanie każdej wielkiej idei to mozoł licznych grup, społeczeństwa, niekiedy pokoleń. Widzimy po wojnie wypracowywanie się w naszych warunkach różnych narodów i państw, prawie nigdzie nie skończone, nieuspokojone. Jakże tak wielka sprawa, jak przywrócenie pojęć religijnych u nas w kraju, na podłożu katolickim, rozbitem klęskami — a mogącym dać jedność wszechludzką, społeczną a nawet nieraz państwową — jakże ono rozwinąć się może bez ciężkiej pracy, debatów, rozpraw, wyklarowywania się metnych poglądów? A przyzna każdy bezstronnie patrzący, że mimo starć, w umysłowości ludzkiej nieuniknionych, w konferencji pińskiej pojęcia sprawy po debatach znacznie się wyjaśniły.

Pieczęć *prawdy wyznaniowej nie symulacji* — położył na nich protektor konferencji ks. biskup Łoziński (str. 47 pamiętnika). Wobec zbyt wysokiego cennienia form wschodnich rosyjskich przez niektórych, głęboki wzgląd, że Kościół katolicki dba więcej o zbawienie dusz niż o czystość obrządku, zaznaczył o. redemptorysta, dziś biskup ks. Czarnecki (str. 71). Prawdę i nieskazitelność wiary katolickiej w pracy misyjnej ponad wyrazy i formy (wschodnie) krępiące je lub przeżyte podniósł inicjator konferencji ks. dr. Kułak (str. 51—52). Zwolennicy na teraz form „synodalnych” — ks. ks. jezuita albertyńczy, o. Piątkiewicz i o. Dąbrowski, mimo nieusprawiedliwienia wyboru tych form dla naszych krajów — nie zaprzeczyli koniecznego rozwoju Unji, wedle potrzeb wciąż twórczego ducha katolickiego i psychiki danego ludu (str. 99). Jedyny obrońca fanatycznych poglądów ks. Korolewskiego w „Irenikonie”, miłośnika form czysto rosyjskich (Rosjanina mieszkającego w Rzymie) — ks. Kałeniuk, pozostał w odosobnieniu, wywołując mocną replikę o. Kałuszczyńskiego i o. Skrutenia, bazylianów ze Lwowa w obronie Unji galicyjskiej, też wschodniej, lecz duchowo ściśle spokrewnionej z Rzymem (str. 121). Krytykę ks. Korolewskiego poparł dosadnie J. E. Biskup (str. 70).

Niemniej zarzut p. W. Ch., że konferencja nie była w kraju wiadoma i odbyła się jakby w ukryciu, upada wobec tego, że była ona ogłoszona w Katol. Agencji Prasowej (K. A. P.), w „Przeглядzie Powszechnym” krakowskim, którego wybitny przedstawiciel i pierwszorzędnym przedstawicielem na polu myślicielstwa chrześcijańskiego ks. J. Urban, był na konferencji i żywo z nią współpracował. Uwiadomieni

byli o niej biskupi w krajach wschodnich i liczni wyżsi duchowni.

Ogólnie biorąc, pogląd przenikający oba artykuły p. W. Ch., że konferencja pińska była objawem ujemnym i dała wyniki ujemne lub żadne, jest objawem defetyzmu w wielkiej sprawie dążenia do jedności religijnej u nas, jeżeli nie będziemy dążyli po jedynej, łacińskiej drodze.

Historja, zmiany w dziejach, duch czasów każą nam patrzeć szerzej.

Na defetyzm — skoro dusze ludzkie idą na bezdroża — Kościół apostolski nigdy się nie zgodzi. Będzie niósł ludzkości naukę, choćby w dziesięciu obrządkach, w setkach języków i narzeczy. Nikt nie zaprzeczy, że społeczeństwo interesowane ma prawo roztrząsać metody pracy unijnej, lecz roztrząsanie godne sprawy nie rzuca kamieni pod nogi pierwszemu legionowi bezkrwawej armji, która idzie w bój *przeciw marazmowi i rozkładowi moralnemu* szerzącemu się wśród opuszczonego ludu. Nie defetyzmu trzeba w tej sprawie, nie walki stronnicej we własnym obozie, ale porozumienia i pracy dodatniej.

Futurus.

Ani anonim, ani przyjaciel.

Rozwodząc się w dalszym ciągu nad kwestją unji kościelnej p. W. Ch. na łamach „Słowa” poświęca artykułowi wstępnemu w ostatnim numerze „Przeglądu Wileńskiego” ustęp tej oto treści:

„Pewien mój przyjaciel z „Przeglądu Wileńskiego”, chcąc mnie ośmieszyć, stwierdził, iż pragnę być — „plus catholique que le pape”...”

Cios, zdawałoby się w samo serce, bo ośmieszenie przeciwnika najskuteczniej wytrąci mu broń z rąk.

Ale... Skąd taka konkluzja?...

Tylko stąd, że otwarcie zwalczam Siemaszkowe metody w akcji unijnej.

A więc?... Odtwórzmy sylogizm.

Konkluzja: „Plus catholique etc”...

Przesłanka mniejsza: „W. Ch. zwalcza metody Siemaszkowe”.

Przesłanka większa?

Czy to chciał powiedzieć szlachetny anonim „Przeglądu Wileńskiego”?

Jeżeli ktokolwiek z naszych czytelników zrozumie, jaki sens kryje się w powyższych słowach, a raczej niedomówieniach, to redakcja nasza gotowa jest przyznać mu najwyższą nagrodę spośród tych, jakie otrzymują gdziekolwiek czytelnicy za rozwiązanie rozmaitych zagadek i lamigłówek.

A jeszcze bardziej niezrozumiałe są podkreślone przezemnie tytuły, które p. W. Ch. nadaje niżej podjętanemu.

Jest rzeczą wprost śmieszną zarzucać anonimowość artykułowi dlatego tylko, że jest niepodpisany. Nigdy nie podpisuję artykułów wstępnych, bo przecież i tak biorę za nie odpowiedzialność w charakterze redaktora pisma, tembardziej, że jestem nim nie tylko faktycznie, ale i formalnie, gdyż moje nazwisko figuruje u dołu ostatniej kolumny.

Cały szereg poważnych pism zamieszcza artykuły wstępne bez podpisu, a nigdy jeszcze nie słyszałem, by z tego powodu czyniono im zarzuty anonimowego występowania. W ciągu dziesięcioletniego istnienia powojennego „Przeglądu Wileńskiego” zaledwie parę razy zdarzyło się, że nie ja byłem autorem artykułów wstępnych i w tych wypadkach były one podznaczone jakimieś literami lub pseudonimem.

Dlaczego więc p. W. Ch. tytułuje mię „szlachetnym anonimem”? Przeciwno szlachetności oczywiście nie protestuję, ale do bezimienności przyznać się nie mogę.

To ja raczej mógłbym czepiać się pana W. Ch., że występuje anonimowo, ponieważ nie podpisuje się pełnym na-

zwiskiem, ale tego rodzaju pretensja świadczyłaby tylko o mojem nierozgarnięciu, bo jest ogólnie przyjętem, że publicyści stale pisujący w pewnym piśmie nie kładą pod swymi artykułami pełnego imienia i nazwiska, poprzestając na pierwszych ich literach, bynajmniej nie ze względów konspiracyjnych, lecz jedynie przez oszczędność atramentu i druku.

Nie jest to przecież tajemnica, że litery W. Ch. są kryptonimem p. Walerjana Charkiewicza i rozwiązując go nie popełniał żadnej niedyskrecji, tembardziej, że jestem do tego upoważniony przez samego autora, który mię nazywa swym przyjacielem. Nie mogę przecież żywić uczuć przyjaźni dla osoby nieznanej mi z nazwiska!

Inna rzecz, że i w stosunku do p. Walerjana Charkiewicza nie poczuwam się do żadnej amicitii. Zbyt mało się znamy, no i różnica wiekul

Obydwa więc, nadane mi przez p. W. Ch., tytuły zmuszony jestem odrzucić, jako najzupełniej bezpodstawne.

Ludwik Abramowicz.

Akcja unijna a Białorusini.

Po ukazaniu się w druku „Pamiętników pierwszej konferencji kapłańskiej w sprawie Unji kościelnej w Pińsku” oraz po pobycie biskupa obrządku wschodniego ks. Czarneckiego w Wilnie, w prasie wileńskiej zaroilo się od artykułów w kwestji akcji unijnej.

Ktokolwiek śledził przebieg dyskusji w tej sprawie, ten nie mógł nie spostrzec niezwyklej rozbieżności zdań i wyraźnej obawy przed nieznanemi, zagadkowemi drogami nowej unji kościelnej. Zasadnicze stanowisko czynników polskich w tej sprawie możnaby określić tak: obóz rządowy nie jest skłonny do popierania ruchu unijnego z wielu względów, przedewszystkiem z obawy przed jego uzależnieniem od Rzymu. Endecja nie miałaby nic przeciwko propagandzie unji wśród Rosjan zamieszkałych w Polsce, lud białoruski jednak uważa jako wyłączną domenę wpływów Kościoła łacińskiego. Pozatem oba obozy traktują podejrzliwie udział wybitny w akcji unijnej duchownych narodowości ukraińskiej i białoruskiej.

W niezgodnym chorze dyskusji prasowej, najmniej się słyzy o stanowisku względem zjednoczenia Kościołów czynników najbardziej zainteresowanych w tej sprawie: Ukraińców i Białorusinów, zwłaszcza tych ostatnich. Jakież nastroje panują w środowisku białoruskiem?

Pod jednym względem opinja większości uświadomionych Białorusinów świeckich jest zgodna z opinją polską, a mianowicie w poglądach na podłoże polityczne akcji unijnej. Dominowanie czynnika politycznego w środowisku białoruskiem będzie bardziej zrozumiałe, jeżeli się zważy, że unja w swej przeszłości w naszym kraju uchodzi za narzędzie polityki, naprzemian to polskiej, to rosyjskiej i swem oddziaływaniem nie tylko Białorusinów narodowo nie odrodziła ani ucywilizowała, ale wprost przeciwnie: utrzymywała lud w ciemnocie, nienawiści, zacofaniu i ostatecznie jeden naród podzieliła na dwa zwalczające się wyznania. Co prawda, historia pochodzenia katolików Białorusinów nie jest w nauce dostatecznie wyjaśnioną, nie ulega jednak wątpliwości, iż większość ich przeszła na katolicyzm przez pomost unji religijnej. Dzisiaj ci Białorusini katolicy w oczach polskich nacjonalistów stanowią najbardziej wdzięczny materiał dla akcji polonizacyjnej. Te zakusy de-

